

Brückner A

Nowe przyczynki do dzieł
Jana Kochanowicza

Jan Kowalski drg

R. 1773.



6870

NOWE PRZYCZYNKI

DO DZIEŁ

Jana Kochanowskiego.

Ze świadectw społecznych wiedzieliśmy, że sława Jana Kochanowskiego, jako znakomitego wierszopisa polskiego, rozeszła się po całej Polsce, o wiele rychlej, niżliby to z dat druku dzieł jego wynikało. I tak już: w roku 1562 słyhać o „jego wiele pisma“, co znaczy, że poeta powróciwszy z Włoch, talent swój, którego początki już tam się bujnie rozwijały, gorliwie uprawiał; próby tego talentu, luzem i w całych zbiorkach, rozchodziły się w odpisach między znawcami i przyjaciółmi a przedostawały się później i między innych. Jeszcze o psalterzu, nad którym tak długo pracował wiemy, że

„Nacieszywszy naprzód uszy domowe swych panów

„Posyłał też nowe psalmy do innych ziemianów;

„Potym też przy dobrej myśli czasem się przydało,

„Że się też to, choć nie rychło, między gmin podało.

O fraszkach zaświadcza nieraz poeta sam, np. gdy żartobliwie Mikołaja (Firleja) przestrzega:

„Mało na tym, że moje fraszki masz pisane,

„Lecz je chcesz, Mikołaju, mieć i drukowane?

lub gdy opowiada, że „doktor“ do niego po fraszki śle, i o rychłe odesłanie prosi.

Można było przewidywać, że gdyby się udało podobny zbiorek wcześniejszy niż druki, w oryginalne czy w odpisach odszukać, znalazłby się tam nie jeden ciekawy przyczynek, czy to cały utwór z jakich-

T. II. Z. I. 1891. *Ateneum, Kwiecień*

INSTYTUT 1

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

<http://roin.org.pl>

00-830 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

Tel. 26-68-63



kolwiek powodów do druku nie oddany, czy téż tylko inna redakcyja znanéj już rzeczy. Elegie, pieśni i fraszki łacińskie i polskie, przeleżały u poety często trzykroć dziewiętnie lata, nim je wydał: czyżby on, pierwszy mistrz stylu w poezyi polskiej i tém właśnie nad Rejem, Bielskim i tylu innymi „składaczami“ wyższy, mógł odrazu wylać swe wiersze w te formy, które i dziś podziwiamy? czy nie pozostały ślady łamania się z trudnościami stylu, poprawki i zmiany, wykazujące postęp, pewniejszy smak i śmielszą rękę?

I rzeczywiście, odnalazł się nareszcie taki odpis zbiorku, starszy o dwadzieścia kilka lat od druku, i wykazały się rażące różnice między wcześniejszą a późniejszą redakcyą, między odpisem z r. 1562, a drukiem z r. 1584. Chociaż się ten odpis niemal tylko do wierszy łacińskich, mianowicie do dwu ksiąg elegii odnosi, wykazuje on dostatecznie, jak niestrudzenie poeta piłował i gładził swe wiersze. Ale odkrywamy jeszcze coś więcej.

Poeta nietylko swe fraszki, ale po części i elegie łacińskie jak i polskie pieśni, byłby mógł oznaczyć jako te,

„W które ja wszyscy kładę tajemnice swoje“

i przestrzedz,

„Obrali by się kiedy kto tak pracowity,
 „Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty,
 „ niech próżno nie frasuje głowy,
 „Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
 „Zkąd żadna Aryadna, żadne kłębki tylne
 „Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.

Istotnie, widzieliśmy i widzimy, jak rozmaite wnioski, a nieraz fantazyje, na podstawie własnych wierszy poety budowano, a im z mniejszém przygotowaniem kto przystępował, tém śmielój słowa jego tak i owak naginał. Z latami bowiem, jak niebawem ujrzemy, zacięrał Kochanowski nieraz umyślnie ślady indywidualności w swych wierszach; przed ogłaszaniem w druku przepuszczał je przez cenzurę, która wyraźne aluzye do miejsc lub osób skreślała, a zmiany, które wprowadzał, nietylko formy lecz i ducha dotykały. Wiersz tak opiewany, staje się wprawdzie piękniejszy, foremniejszy; ale z pierwotnej, choć mniej udolnej formy, bije nieraz gorętsze tętno, błyszczy w niej żywszy ogień, później jakby popiołem lekko przysuty; z niéj téż nam łatwiej wyrozumić, w jakich okolicznościach wiersz powstał. Pytanie, dlaczego zaszła ta lub owa zmiana, ciągle się nasuwa, a odpowiedź wskazuje nietylko postępy artysty, udoskonalenie formy, ale i zmianę samych zapatrywań, w człowieku dojrzalszym, światu się

mniej zwierającym, w katoliku wprawdzie nie gorliwszym, ale oględniejszym.

Rękopis, który wspomniany zbiorek elegii zawiera, mieści tyle innych ważnych i nieznanych rzeczy, że chętnie wprzód nad nim się zastanowimy.

Pochodzi on z nieprzebranych skarbów Załuskiego, dziś petersburskiej cesarskiej biblioteki publicznej, oznaczony jako rękopisów w różnych językach, działu siedmnastego Nr. 58, *folio*. Oprawny spólcześnie w skórkę, na której „Regestr“ wyciśniono, był przeznaczony dla użytku Jana Osmólskiego.

Jan Osmólski z Pobiednik, herbu Bończa, osiadłszy w Lubelskiem, należał do wybitniejszych akatolików małopolskich w siódmym dziesiątku wieku XVI; o jego stosunkach familijnych poucza inny rękopis petersburski (polskie IV, *folio*, Nr. 116), również z wieku XVI, podający (na karcie 97, b) radę panu t. j. kasztelanowi połanieckiemu [Z. Czyżowskiemu] przeciw Janowi Osmólskiemu „około paniej Anny z Czyżowa Osmólskiej“, którą Jan o złamanie sobie wiary małżeńskiej fałszywie posądza, dałoby się, twierdzi owa rada, to ułożyć, gdyby oboje katolikami byli, ale ponieważ nie są, należy przed króla o to pozywać; wedle Niesieckiego wyszła jego córka, Anna, również za akatolika, Gorajskiego. Ten zaś Jan Osmólski de Prawiedniki (!) Polonus, któremu wydawca mompelgartski Machiawela dedykował (r. 1591), musiał być synem lub młodszym krewnym, bo w dedykacji zapewnia go tłómacz: ty z samego używania to wszystko poznasz. Wedle zapewnienia Księgi Chamów linia ta już w trzecim dziesiątku XVII wieku wygasła. Łatwo zrozumieć skąd Osmólski, wybitniejszy działacz polityczny, przyjaciel Andrzeja Trzecińskiego, Reja i i., mógł Kochanowskiego znać, o jego dziełach wiedzieć, o odpisy się starać.

Na rękopis wspomniany składało się kilka rąk w rozmaitych latach. Pierwsza ręka zapisała karty od trzeciej do sześćdziesiątej, mieszczące, oprócz kilku dokumentów i listów z lat 1558 i 1559, dwa antykatolickie dyalogi po łacinie, zwrócone przeciw misyi Lipomana, dwie księgi elegii Jana (karta 32 b do 50 a) i trzy inne wiersze jego, nakoniec kilka wierszy polskich rozmaitych autorów, które gdzieindziej ogłosimy.

Karty 70—173 zapisała odmienna ręka, podając najpierw instrukcyę polską (pod tytułem łacińskim) o obowiązkach panów seniorów ze stanu rycerskiego r. 1562 dla seniora lubelskiego JMP J. Osmólskiego, podpisał Krowicki. Jest to dowód, czyja to była książka, drugi znajdujemy na karcie pierwszej, gdzie po polsku i niemiecku

kontrakt z kopaczem łąk z r. 1588 wypisano p. t. Naiem Osmolskiego na rowy. Na k. 72 i dalej czytamy rzecz protestanta o artykułach wolności polskiej przeciw duchownym, na nią następującym, w imię przysięgi którą papieżowi składają; k. 98—161 podają ważny dyaryusz sejmu warszawskiego z r. 1556, wraz z konstytucjami sejmowymi, odpis tego dyaryusza znachodzi się już w rękach powołanych i zostanie niebawem ogłoszony. Następne karty, w których od k. 173 b, nieco młodsza ręka się pojawia, zawierają rozmaite listy, akta i mowy, tyżące się dziejów wewnętrznych tych lat, między nimi konstytucye sejmu r. 1563.

Rzeczy polityczne mieszają się w rękopisie z teologicznymi, z których kilka znacznie później wpisano, np. na k. 65 b do 69 a „Anno 1582. gorąca i usilna prośba do Króla JM. przy radach i innych stanach koronnych, napisana o obronę od nieprzyjaciół dusznych i cielesnych, jestliby nas trapić przestać nie chcieli“, pełna jadu i żółci przeciw duchowieństwu katolickiemu, które nawet zwycięstwa Batorego przerwało, bojąc się o Włochy! (dla praw króla do Medyolanu, Baru, i jako Węgry, do Neapolu); dwa traktaty „o wieczery pańskiej“ (k. 212 b i dalej) i końcowy (k. 235 b do 267, ostatniej rękopisu) wskazują wyraźnie domieszkę nowinek lubelskich, aryańskich, wpływ Marcina Czechowica, gdyż mowa o ponarzaniu i t. d.

Tyle o rękopisie; wracamy do zawartych w nim elegii Kochanowskiego, do różnicy pierwszej a ostatniej redakcyi. Zaznaczamy z góry, że nie myślimy nużyć czytelnika szczegółowem wyliczaniem wszelkich, mianowicie stylowych drobnych odmianek, gdyż cały ten materiał zużytkuje się gdzieindziej, mianowicie w czwartym tomie pomnikowego wydania warszawskiego; my zatrzymamy się tylko przy różnicach wybitniejszych. Równocześnie stronimy od wszelkiej polemiki z dotychczasowemi poglądami na powstanie lub znaczenie pojedynczych wierszy lub na daty niektóre z życia poety.

Stylowe różnice scharakteryzujemy zaraz tutaj, aby się nie powtarzać. Przedewszystkiem skracca poeta, więc opuszcza rozszerzenia, które nowego nic nie dodają; poświęca chętnie opisy i porównania, w których reminiscencye z klasyków, a więc praca pamięciowa, zbyt widoczne, lub gdzie w tyrady wpada, z rzeczywistością, z dobrym smakiem mało licujące. Zwroty przesadne, miarkując się, osłabia, ale o wiele częściej bezbarwne energiczniejszemi zastępuje; łączy zdania ściślej, uwydatnia myśl silniej antytezą, przymiotnikiem lepiej maluje. Często rozszerza, nieraz znacznie; dodaje rysy charakterystyczne i motywuje wszechstronniej, opisuje obficie; usuwa zbyt suche wyliczania nazw, kreśli natomiast małe obrazki; nakoniec

wstawia ustępy treści dydaktycznej. Szuka nakoniec trafniejszych uwag, szczęśliwszych przejść, osobliwszych zwrotów, mianowicie zaś unika prozaiczności, płaskości myśli i mowy.

Przypatrzmy się np. elegii, w której miłość Fedry ku pasierbowi opisał. Wstęp w obu redakcyach ten sam „wierz jak w przepowiednię, że nie zawsze cnym być warto“, ale zagajony trafniej w drukowanej przeróbce (gołębie Dodony ci prawią) niż w pierwotnym rękopiśmiennym tekście (tę odpowiedź daje ci Apolo z grotty Klaryjskiej), przejście do opowiadania znowu lepsze w *B* (tak druk oznaczamy) niżli w *A* (w rękopisie), bo tam pyta: opowiedział ci kto o miłości Fedry i losie nędznego Hipolita? a tutaj woła: któż nie słyszał o miłości Fedry, któż nie opłakał losu Hipolita! *B* szerzej opisuje stan duszy Fedry, męki tajonej miłości, szykuje lepiej argumenta, dodaje w czterowerszu, dlaczego Fedra pośrednika nie szuka, lecz sama na odmowę się naraża. Jój krok stanowczy znowu obszerniej opisuje, malując chwiejność jój myśli i ręki, bladość oblicza; co Hipolit począł, w *A* króciutko wyrażone, w *B* i o jój łzach wspomniano i mowę jego przytoczono i jak Fedra to przyjęła. Dalej dodane w *B* porównanie z Menadą, bojaźń jój przed oskarżeniem i gniewem męża, prośba Tezeusza do Neptuna o ukaranie syna i t. d.

Ten jeden przykład do uwidocznienia owych różnic stylowych niech starczy. Przejdziemy teraz kolejno elegie, bacząc głównie na ważniejsze szczegóły.

Jak wiadomo, zajmują Tarnowscy, hetman i syn, w pierwszej fazie twórczości poetyckiej Kochanowskiego to miejsce niemal, które później Firleje objęli; niejednen wiersz lub poemat im poświęcony; można więc przypuścić, że większy zbiór swych poezyi, dwie księgi elegii łacińskich, poeta jako pierwociny talentu również Tarnowskim poświęcił. Stąd może w pierwszej elegii owa wzmianka o Krzystofie Tarnowskim, o nadziei i ozdobie Północnej ziemicy; elegia zaś sama na tle włoskiem powstała. Powtarza ona co elegia wcześniej napisana, I, 13, w pierwszej części wypowiada: miłość mnie poetą zrobiła; ja o tryumfy nie dbam, oddany służbie méj pani. Miłość w obu wspomniana może być tylko ta sama, padewska, do Lidyi; ale gdy elegią dwunastą poeta na refleksyie swych towarzyszy odpowiada, w elegii pierwszej zarazem ambicyi Krzysztofa wyższe cele oznacza. Wzmianka Krzysztofa zresztą dowolna, zewnętrzna, jakby później doczepiona; że Kochanowski nieraz tak tworzył, dowodnie zobaczymy. Różnice między obu redakcyami miejscami znaczne, ale tylko stylowe.

Druga elegia w zbiorze Osmólskiego ta sama co i w druku; poświęcona Andrzejowi Barzemu, towarzyszewi padewskiemu, zawiera

opowiadanie, jakim Kochanowski w pierwszych latach swęj twórczości nieraz może brak własnej inwencji nadstawiał, porównajmy np. elegią o Wandzie I, 15, elegią o Zaryadrze i Odacie III, 3, elegią o Ulisiesie IV, 1, z polskich pieśń o Europie. O licznych, stylowych różnicach obu redakcyi mówiliśmy wyżej. Poważne zresztą opowiadanie jakby ironicznie zagajone i zakończone: sztuczki podobne cechują zazwyczaj mniej wytrawnych poetów. Elegia na tak wydatném miejscu może nie dla treści, ale raczej dla adresata zostawiona.

Trzecia u Osmólskiego, w druku I, 4, zwraca się do Andrzeja, prawdopodobnie Nideckiego, gdy tenże ku końcowi 1556 roku, wyjeżdżając do Francyi, Włochy i kochankę opuszczał, niepewny swego szczęścia a jęj miłości. Ponieważ elegia ta jakby dopowiedzenie innej, nieznanęj przedtęm, elegii, którą poniżej w całości umieścić musimy, więc i ją dla tego związku całą przetłómaczymy, chociaż myśli te same, co i w redakcyi drukowanęj, prawda, że wyrażenie inne, rozwleklesze; zmienił także poeta kilka szczegółów. Tłómaczymy, jak wydawcy warszawszy, polską prozą, ale idziemy jak najściślej za oryginałem.

„Przecież ty, Andrzeju, chociaż, ach biedna dziewczyna próżno błaga, dalej się w długą drogę wybierasz. Gdzie uciekasz, Andrzeju? niecny Amor szezzyty Alp i Oceanu przestronne łona zwycięża. Ty odchodząc ani sobie co pomożesz a ją, ach biedną, ciągłými łzami znędzisz. Tyż niecny możesz zapomniéć pługwego włosu i błyszczących oczu i marmurowęj ręki? i ile ci razy jasna przychodziła śnieżną stopą, niosąc w pachnącém łonie pełne radości, których świadkami nie słońce, ale padające gwiazdy i owo światło, wierne twym rozkoszom.

„Biada! ileż razy leniwy sen tobie przerwie Dokalika, po imieniu wzywana ileż razy będziesz mniemał, że razem z tobą śpi, ale biedna ona daleko, ty tęż sam będziesz. Wtedy będziesz chciał być Belerofontem, wtedy Perseuszem lub Tryptolemem, wtedy, lecz napróżno, Dedalem i gdy stroskany rzucisz wzrokiem! na przebyte Alpy: droga Italio! jakeś niestety daleko, wypowiesz. Losem szczęśliwszym żyją zgodne gołębie, których radości żaden dzień nie przerywa, ale zrywając błyszczącymi dziobami całusy, czas ciągle w łącznej miłości trawią. Nie wdylcha nieszczęsna kobiéta dla łóza opuszczonego, ani skarży się na zamieszkanie nieobecnego małżonka, jedno obum łóze, pod jednym dachem się gnieźdzą i nie ma drogi bez prawowitego towarzysza.

„Ach, kamień to, ktokolwiek miłość na zysk zamieniał i nie ma mnie współnikiem swego czynu. Mógłżebym ja patrzeć na płaczącą dziewczynę albo zdołałżebym sam wstrzymać cne łzy, gdyby szalona me uszy skargami zarzucała i nieprzyjazną ręką w zranione lice biła i mnie okrutnikiem licem i ręką wołała i że na niebie żadnych bogów nie ma. By mi tylko Wenera sprzyjała, nie zaparkłbym się ani byków pasć ani żółędzią żywotu chronić. Bo cóż za zysk bogaczom, leżéć przy stołach i lutni pochlebne dźwięki uchem przejmować albo cóż, rozpatrywać sługi wieńczone, jak śnieżną ręką falern leją, jeżeli ukryta miłość serce gryzie i troska mnie gniecie gorzej niżli kamieniem Tantalą“.

Zwróćmy uwagę na końcowy ustęp, w którym poeta siebie i Lidyę przeciwstawia Andrzejowi i Dokalicy (raczej Doralicy), tu zjawia się w pierw motyw, którego Kochanowski nieraz później użył: sielanka pasterska, miłością okraszona, miała mu niby wystarczać. Druk podaje tekst krótszy, nazywa kochankę Andrzeja Menofilą i wzmiankę o Italii zacięra.

Czwarta u Osmólskiego, w druku I, 5, do Jana Tarnowskiego; koniec jój, rzeczywiście w luźnym związku z całością zostający, a z humanistycznych komunałów złożony, w druku opuszczony; brzmi:

„Boska Erato, gdyż nazwisko twe przeceży, byś była surowego serca, bądź, proszę, wyrozumiała na mój dowcip. Ty mi do wierszów dodawaj ciągłych sił, do wierszów, któreby Cypryda, któreby sama miłość chwaliła. Inni niech stawiają Piramidy i niech stawiają kolosy, niech wyrzynają nazwiska na twardych marmurach; upadną skały za laty, zniszczy marmury czas, Muz sława jedyna umierać nie umie.

[Ostatni czterowiersz kończy w druku elegią do Ossolińskiego, I, 7].

Poprzednio zmienił skromniejszy teraz poeta ustęp, w którym był o sobie twierdził, że w grocie Kastalijskiej „daje się mnie miejsce najbliższe po dawnych Gallach [Korneliusz Gallus, liryk rzymski] i po Tybullach.“ Poeta, wspominając hetmana — dlaczego staraliśmy się wyżej oznaczyć — usprawiedliwia się z tego, co pisze; teraz chce wytrwać w poezji erotycznej, ludząc siebie i hetmana nadzieją, że w przyszłości „bojom i mężom zdoła“, czego, jak wiemy, mimo gorącego pragnienia, nie ziścił. Wszelkie domysły, które z tej elegii wysnuto o jakiejś replice, niby na kazanie hetmańskie o obowiązkach wojskowej służby i o marnowaniu czasu, całkiem chybiły; w dawniejszej redakcyi nie było nawet mowy o „pijanych znakach nocnej ucieczki“; zamiast tego wiersza czytamy inny, (dozwól mi) „wieść drogę przez miejsca, które Mimnermus [poeta] udeptał“, ale w przeróbce użył poeta ten zwrot już dla wiersza szóstego, nie mógł go więc w dwudziestym powtórzyć.

Piąta u Osmólskiego, w druku I, 7, do Mieleckiego, napisana — dla wyraźnej wzmianki poety o wzięciu Sieny — w r. 1555, nie 1557, jak samowolnie twierdzą komentatorowie, w Padwie, gdy się w Lidyi kochał, nie w Polsce. Elegia tym razem w przeróbce na wielu miejscach znacznie rozszerzona; opis błogiego pokoju wydatniejszy; wyliczenie rozmaitych bogów, którzy po ciężkiej pracy wczasu zażywali, jakie w rękopisie w dziesięciu wierszach poeta był objął, rozwiódł w druku niemal poczwórnice; pierwotnie brzmiał cały ustęp:

„Jowisz sam po zwojowaniu Olbrzymów, miał często żartami,

często lutnią się bawić; Febus, zabiwszy lotną strzałą Pitona, bezbronnej liry dźwięczne struny poruszał; skoro bystry Gangies i Indus Bachus podbił, pijał słodki napój z pełnego szyszaku; sam nawet żelazny Mars; broń złożywszy, tyle razy leżał na twém łonie, boska Cytero! dziwotworów poskramiacz i poskramiacz zwierza, Alcyda, nie odmówił, twardą ręką przedziwa odrabiać.“

Rozszerzając dla druku ustęp o Marsie, dopuścił się poeta iście humanistycznych sprośności. Koniec odmienny, zamiast czterech ostatnich wierszy druku czytamy w rękopisie:

„Wtedy niech cię twa dzielność, niech cię twe szczęście, o Mielecki, niech i Bóg wszędzie mi całym zachowa, abym widział, jak będziesz powracał zwycięzcą w najwyższej chwale i wielkim bogom śluby pełnił. Opieszałam ja do walki, ani zdatnym dzielnej broni, żebym to sam jeden nie próżnował, muszę ciągle miłować.“

Szósta elegia u Osmólskiego, w druku I, 11, „Do Lidy“, a więc w Padwie pisana, gdy się poeta do Francji wybierał; wszystkie inne kombinacye mylne; poeta zatarał starannie ślady, gdzie i do kogo to pisał, że nie pragnie niczego nad to, by umrzeć pod okiem kochanki, by ona grób jego nawiedzała. Namawiał więc poetę ów Andrzej (Nidecki?) elegii trzeciej (w druku, czwartej), który do Francji jesienią 1556 roku się wybierał, by mu towarzyszył; Andrzeja lzy i rozpacz kochanki nie ruszały, Jan tkliwszy łzom Lidy uległ i wyrzekł się podróży. W pierwotnej bowiem redakcyi czytamy „nie zależy mi tyle na tém, by widzieć Francją (*Gallica regna*)“, w druku zaś: *Włochy* (*Itala regna*); w druku brak też dwuwiersza: „niech na ciebie, moja Lido, umierając patrzę mdłemi oczyma, płaczącej usta niech mię ostatnie wołają“ (por. „gdy przy kostniejących wargach ostatnie odbieramy pocałunki i od samych wód Styksu nas po nazwisku wołają“, El. I, 8). Inne różnice pomijamy; zaznaczamy tylko, że w pierwotnej redakcyi nie ma nagrobku i napisu.

Siódma u Osmólskiego, w druku I, 9, sielanka pasterska, w której Jan i Lidya za Likotę i Filidę przebrani. Różnice głównie stylistyczne, napisu „lubiałem fujarkę, póki mię Filis lubiła“ i t. d. znowu brak w dawniejszej redakcyi, brak też owych dziesięciu wierszy druku, w których Likota swe daremne śledzenie kochanki po lasach kreśli; zamiast hardziej sielankowego wiersza „nie cieszą go jego fujarki, nie cieszy go jego muza“, czytamy w rękopisie prozaiczniejszy „mdlejących członków braniem pokarmu nie krzepi.“

Ósma u Osmólskiego, w druku III, 2. Elegia nie najkrótsza, liczy sześćdziesiąt dwa wiersze, powtarza się bez wszelkich zmian w obu redakcyach, jedną tylko nazwę zastąpił Kochanowski inną

i zadrwił srodze z komentatorów. W operetce „Nanon“ i w innych utworach lekkiej muzy pieśnią, złożoną pierwotnie w hołd bogdance, po zmianie nazwiska raczą poważne panie: podobnie i tutaj, wszyscyśmy dotąd myśleli, że wierszem tym zapraszał Jan biskupa płockiego, czy krakowskiego do Czarnolasu, gdzie zarumieniona Pasifile-Dorota dygnitarza kościoła przyjmować miała; czerpaliśmy z téj elegii szczególności o Dorocie, o biskupie-myśliwym. Tymczasem czytamy w pierwszej redakcyi zamiast „*Pasiphile in totum* i t. d.“ — „*Lydia et in totum* i t. d.“, i cała nasza budowa runęła; więc już nie o biskupie, o żonie, o Polsce tu mowa, tylko o innym Myszkowskim, o Lidyi, o Padwie. Że Lidya na wieś z Padwy wyjeżdżała, że Jan z miastem się żegnał, wiedzieliśmy z elegii I, 13 (Żegnaj mi nienawistne miasto, moja Lidya lotnym wozem jadąc w szerokie pola się udała i t. d.): obie elegie nawzajem się więc tłómaczą; w obu powtarzały się pierwotnie te same zwroty, które Kochanowski w druku odrzucił, np. *molliti sulci* (spulchnione bródzy), *Icarius canis* albo *aestivus canis* (o spiecie letniej). Koniec elegii, opis złotego wieku i zaraza od złota, przypomina Owidyusza, ubóstwo między zbrojami bezpieczne znany wiersz Juwenala „*Cantabit vacuus coram latrone viator* (i przy zbroju pośpiewuje sobie nagi podróżny);“ zresztą wysnuwa autor w téj elegii (III, 2) dalej ten motyw, który w tamtéj (I, 13) rozpoczął. Początek zaś, obojętność na przyszłość zakrytą, na śmierć niespodzianą, która człowieka bez żądz i oczekiwań nie przeraża, powtarza się w elegii, o której nam teraz mówić wypada.

Następne dwie elegie z biorku Osmólskiego, dziewiątą i dziesiątą, wyłączył poeta z druku; obie pisane w Padwie, jedna do Lidyi, druga w roku 1556 na 1557-my; obie dotyczą jedynéj piekącój kwestyi wieku, którą Kochanowski chętniej omijał, kwestyi religijnéj; w obu wyowiada więc przekonania, do których się publicznie przyznawać później nie pragnął. Pierwsza z nich przypomina nieco Makaron poety, który także o wyborze stanu radzi, ale nawiązuje ten temat inaczej. Poeta najprzód dziękuje Lidyi za udział, który w jego mniemanym przypadku okazała: rozniosła się była pogłoska, że on nagle zginął — szczegółów, jak zawsze, poskąpił — pogłoska mylna, ale zabobonni wierzą w przepowiednie; jemu zaś nic po niéj, bo spokojny w sumieniu i życia się chętnie pozbędzie, gdy tak losy zechcą. Póki więc życia, używa go; zwłaszcza że cóż po miłości nawet, gdy się zestarzeją; do tego nakłania sama młodość, którą za klasykiem „złotém runem“ nazywa; (Rysiński w przypowieściach oddaje ten zwrot „mieszkiem Fortunata“, z którym się panu wszystko wedle myśli darzy). Teraz więc niech on i Lidya bawią się i miłują, śpiewają i włóczą się do

późnej nocy po mieście. Przyjdzie czas, że trzeba będzie tryb zmienić; cóż wybierze? czy zostanie prawnikiem, czy filozofem uczonym, czy księdzem? jako ksiądz będzie się musiał rozprawiać z kwestjami, które wylicza: o kościele, o zbawieniu, o czyściu, postach, celibacie i o antychryście; ze sposobu, jak kwestye stawia, można wnioskować, co wtedy o nich myślał, o tém jeszcze pomówimy. Kończy dwuwierszem, jakby siebie samego i swą kochliwość przedrwiwając, co i w innych padewskich elegiach czyni: przypominam zakończenie elegii pierwszej, pierwotne zakończenie elegii do Mieleckiego, i trzeciej elegii drugiej książki, o której niżej; cóż po tych chwalebnych zamiarach, mówi, jeśli się miłości może aż do końca życia opędzić nie zdoła (por. I, 11, „wielum towarzyszył srogi Amor do saméj śmierci, niech ich liczbie i mój cień się przyłączy“; także koniec elegii, I, 13).

„Że twierdzisz Lidyo! jakobyś oplakiwała mój traf, gdy ci o mnie powiedziano, że nagle zginął, luba mi twa miłość i zachowanie. Choć marny ząbobon w to wierzy, by pogłoska przepowiednię kryła, ja jednak nie tak o to się troszczę, co o mnie Bóg postanowi; duszę tę, kiedy chce, niech zajmie on dzień; myśl szczerą, żadnej winy sobie nie świadoma, sprawia, że bezpieczny na każdym miejscu. I wtedy, gdyby się było podobało Parkom i losowi, nie miałem niechętnie żywot złożyć a twe przyszłe łzy, życie moje, byłyby dosyć wielkim obchodem mojego pogrzebu [por. El. I, 11, „ani ma śmierć znacniejszego (niż Lidyi wiernych łez) pragnie obchodu“].

„Póki więc oczom dopuszczają, na to światło niebieskie patrzeć — bo dzika Parka pilna swej roboty — byśmy godzinom nam gnuśnie umykać nie dopuścili, o to nas upomina młodość sama, złote runo. Choćbyś ty wieków Kumejskiej wróżki się spodziewała, a ja, wyrównać dniom Nestora, ale swywolna miłość zemdlonym latom źle odpowiada, ani taniec i pieszczoty zmarszczkom stosowne. Teraz należy się bawić, teraz, moja Lidyo, kochać, teraz pełną dłońią chwycić radości. Teraz stosowne lutnie i pieśni, teraz wolno po mieście się błąkać, że ledwie późną nocą do domu wrócisz.

„Ale gdy pocznie smutna zima śniegiem przyprószać żółte włosy, a zmarszczka gładkie jagody rysować, będzie trzeba zmienić sposób życia: ja albo wyuczę się jasných praw i zakonów papieży, albo będę badał pierwsze zawiązki olbrzymiego nieba i zakrytych przyrody biegów dociekał, albo roztrząsał tajemnice naszej wiary i nauki, rozrzucone po nieskończonych księgach: czy kościół po całej ziemi rozproszony, czy nie, raczej stoi i trwa na pewnym miejscu; z zasług dzieł i z czysto spędzonego żywota, czy z dobroci swéj bogowie nas zbawią; czy lekki duch oczyszcza się ogniem w eterze i prócz drogi podwójnej jest jaka inna; czém posty do wiecznego żywota się przykładają; czy kapłanowi żenić się nie ma być wolno; nakoniec czy przyszedł już groźny Antychryst i z jakich znaków może być poznany.

„Tę myśl mam teraz. Ale może aż do samego stosu niepocziwa miłość towarzyszyć mi będzie.“

Nas zajmuje głównie końcowy ustęp, w którym akademik nad przyszłą karyerą duma, przyczem o żołnierzu, dworaku, rolniku, ani

wspomina, bo tylko z padewskich nauk przyszły ów kierunek wytyka. Ale to wahanie się raczej przejście stylowe; i on rzuci się utartym torem na chleb duchowny, lecz tu roztrąci się o nowe szkopyły. Bo co jeszcze do niedawna, niewzruszone, wieki przetrwać miało, dziś wszystko w wątpliwość podano; gdzie przed tém wyboru nie było, dziś długo a pilnie zastanawiać się należy. I wylicza poeta, rad, że je w kilku wierszach ujął, zagadnienia, które wiekiem najsilniej trzęsły, nie wszystkie, ale najważniejsze; nie wspomina o czci świętych, o ceremoniach, o przyjmowaniu sakramentu pod dwiema postaciami, o języku kościoła, o życiu zakonném. Pierwsze pytanie, gdzie kościoła szukać należy, czy na pewném, widomém miejscu, czy rozproszony gdzieś, rozstrzyga wedle dogmatu katolickiego. Następnego pytania, od czego zbawienie zawisło, czy od łaski Bożej, czy od zasług naszych, nie ujął tak, by odpowiedź sama wynikała: wahał się widocznie, trudności nie rozstrzygał. Nie wierzy zaś w czyściec, ani w skuteczność postów, nie uznaje téż celibatu; za to na ostatnie pytanie, o przyjściu Antykrysta i o znakach jego, pytanie przez protestantów ciągle wznowiane, odnoszone przez nich do czasów teraźniejszych, do kościoła rzymskiego i głowy jego, byłby raczej przecząco odpowiedział.

Stanowisko jego więc chwiejne, jak większości ówczesnej świata katolickiego, chwiejne póty, póki Trydent pytań tych dla katolika ostatecznie nie zdecydował; stanowisko to dzielili w Polsce tacy Tarnowscy, Tęczyńscy, niektórzy duchowni, między nimi i Orzechowski, gdy „*Repudium Romae*“ pisał; z Polski téż wyniósł Kochanowski te zapatrywania, zyskujące między małopolską szlachtą z dnia na dzień gorliwszych stronników, nie w Padwie dopiéro ich nabył, gdzie, choć nie srożyła się inkwizycya, jak w Rzymie Pawła IV, przecieź strefa włoska takiéj roślinności wcale nie sprzyjała.

W elegii dziewiętej dotknął Kochanowski tylko dogmatów; czego tu nie mógł poruszyć, życia i obyczajów duchowieństwa, w następnej, dziesiątej, jak najsrożej schłostał. Poznajmy najprzód brzmienie elegii.

„Lud żydowski suchą nogą przeszedł morze Czerwone, gdy uchodził przed końmi napierającego Faraona i młodzieńca, który się odważył zawierzyć niewiernemu morzu, widział srogimi wirami pod otchłan piekielną gnanego. Wodzem był Bóg sam, który kroczył przed idącymi i dawał znaki nieznanéj drogi, za któremi iść mieli. Im skały, nie przywykłe do tego, wlały strumienie i nadmierna manna padała z niebieskiego stropu stada ptactw zleciały po szerokich polach, gdy gwałtowny wicher powietrze wyludnił. Ale ponieważ obcym bogom podarki przynieśli, głupio zapomniawszy na się i na Boga swego, nimby siedzib upragnionych dotknąć

byli mogli, zestarzeni wszyscy po długich drogach, Abyś nie zechciał przeciw niewdzięcznym coś ostrzej postanowić, przemogły, ojeze najwyższy, prośby Mojżesz, który nie chciał być wpisany w księgę wieczności, chybaby mógł zmiękczyć gniew twego serca.“

„Więc wtedy oszczędziły litośne bóstwa lud dla wiernych łez jednego pasterza. Teraz te są zwyczajne, że lud zmuszony dla ich zbrodni gniew bogów znosić. Z samych ołtarzy sprzedają świętości za podłą miedź nie wstydzą się, wiecznych bogów na targ puszczać. I dzień i całą noc przy pubarach trawią; daremno kołacą we drzwi ubodzy. Małżeństwem i czystym Himeneem się brzydzą, niemżdem cieszą się i niedozwolonemi łożami. Wolność prawami boskimi, wolność samymi bogami pogardzać, byle tylko ich dochody całe ostały.“

„Cóż zaś ów ojciec, całej owczarni dozorca, nie widzisz-li, jak źle pasie nędzne owce! Wielkich królów wprawił w bezecne wojny i wbrew woli bogów rozwiązał przymierza. Sam, pobudzony od Megery, wściekły wzniesła walki na dzikim koniu przez przeciwne pułki, a prawica, którą wiecznym bogom ofiary nie podano, ach, niestety! ludzką krwią ciepłą. Krwia prawica ciepła, umysł zaś podżęga wściekła żądza państwa twego, o Neapolu.“

„Ojeze najwyższy, jeżeli, oddalony od ołtarzów bogów, między zbrojnemi tłumami wysłuchać co możesz, temi słowy pobudza cię Piotr, najlepszy pasterzu Mnie ani o Chrystusa broni się chwycić nie godziło, ty zaś, który Piotra następcą chcesz być miany, jakże o państwa bezecne wojny prowadzisz?“

Streśmy elegią: powszechne było to przekonanie w tych latach, że nic się nie skleji, póki religijnej kwestyi wprzód się nie załatwi. Pod wodzą zaś boską i morze suchą nogą przeszedłeś i skały ci zdroje wydały i z powietrza nakarm twój wzięłeś, o Izraelu! gdyś się zaś głupio od Boga twego odwrócił, nie doszedłeś obiecanej ziemi i tylko prośby twego pasterza uchowały cię przed sroższymi karami. Dziś odwrotnie, za winy pasterzy cierpi lud gniew boży. Wylicza poeta te winy, dobiérając zwrotów tak dosadnych, że i protestant Osmólski, sam Rej nawet, nicby dodać nie mieli. Najpierw symonia: sprzedawanie i kupowanie sakramentów i beneficjów; dalej pijaństwo dniem i nocą, które żalosnych skarg ubóstwa wysłuchać nie daje; bezżenność księży i jęj skutki; chciwość na grosz, za który wszystko uchodzi, i rozwody i bluźnierstwa nawet. To o niższych, a cóż o głowie Kościoła? Oto wzniesła Paweł IV-ty, nieprześlągany wróg Habsburgów i Hiszpanów, nowe boje we Włoszech, zrywa przymierze, zawarte właśnie w Vaucelles na lat pięć, zwalniając z przysięgi króla Francji, waśni Henryka II i Filipa, podejmuje wszystko, by tylko dochodzić praw zwierzchniczych stolicy rzymskiej nad Neapollem, gdzie Alba rezyduje. Piotrowi za Chrystusem miecza się jąć nie godziło, a następcą jego o dobra doczesne wojny prowadzi. Niektóre szczegóły z przesadą dodane: Paweł IV-ty, nie Juliusz II-gi, mnich,

nie wojownik, sam więc broni nie chwycił, ani właściwie w środek szeregów się wdawał, chyba wtedy, gdy na placu ś. Piotra sam przegląd jazdy odbywał; do pojęcia o prawicy, cieplej od krwi ludzkiej, przyczyniły się może wiadomości o srogich ekscesach inkwizycyi rzymskiej. Zupełnie nierówna walka między karnym i wywiczonym żołnierzem Alby a lichym, głodnym i źle prowadzonym żoldactwem Pawła przeciągała się, z przerwami, od jesieni 1556 do lata 1557 roku; z tego czasu pochodzi też elegia, może jeszcze przed zimą 1556 roku napisana, gdy pomocnicze hufy francuskie do Włoch nie były jeszcze wkroczyły.

Cóż wynika z obu elegii dla przekonania Kochanowskiego? Że go życie duchowieństwa i celibat zawsze gorszyły, złożył tego dowody i we fraszkach i w Makaronie; o władzy świeckiej papieża pewnie też przekonania nie zmienił. Co się zaś dogmatów tyczy, przestał na katolickim ich pojmowaniu, jak je Trydent uformował; głębiej w te spory wnikać, nie było nigdy rzeczą humanisty, który, jak np. Orzechowski, sam wyznaje, tylko niechętnie dawał się im porywać, któremu one zawsze średniowieczną i barbarzyńską łaciną trąciły, który w rozwoju protestantyzmu, choć jego początkom, sam o reformy wołając, przyklaskiwał, widział zagrożenie duchowego postępu, wyrzeczenie się klasycznych ideałów, zwrot przeciw rozpieszczoneму humanizmowi.

Ale Kochanowski wyłączył te elegie z druku, a więc „nawrócił się”? Bynajmniej; zmieniły się tylko czasy. Gdy je pisał, w Polsce o pogodzeniu obu prądów można było myśleć lub marzyć; gdy je miał drukować, stanowczy rozbrat już od lat dwudziestu był nastąpił: stali po jednej stronie katolicy, olbrzymia większość narodu, po drugiej topniały garstki protestantów. On był katolikiem, nawet gdy o reformy wołał, gdy to pisał — dowodzi tego już jego ówczesne ślepe uwielbienie największego katolickiego monarchy, Karola V-go; po Trydencie wołanie o reformy, wątpliwości co do dogmatów, nie mogły mieć dalej miejsca u katolika, którym pozostał. Wydrukować to, jak było, znaczyło szkodzić katolicyzmowi, jeśli jemu w Polsce wiersze szkodzić mogły; zmienić sens, zwrócić ostrze przeciw protestantyzmowi, wtórować np. zwykłej piosnce, że roztargnienie w wierze nas niszczy, o tém i nie pomyślał nawet. Nie wypadało nic innego, jak elegie, czasowi już nieodpowiednie, skreślić.

Temi dwoma elegiami kończy się pierwsza księga w zbiorze Osmólskiego. Druga zaczyna się od dwóch, napisanych w Polsce, po powrocie z Padwy. Pierwsza, zwrócona do Jana Tęczyńskiego,

w druku III, 4, kreśli podróżującemu powaby włoskiej ziemi; różni się od drukowanej drobnymi zmianami stylowemi, ale brak jęj jeszcze drugiej części, albo raczej przypisku, oplakującego przedwczesny zgon młodzieńca; kończy się prozaicznym dwuwierszem: we Włoszech zobaczysz więcéj, niż moja nieudolna muza wymienić zdoła; pisana więć przed r. 1562.

Druga elegia, w druku II, 7, wita powracającego z wyprawy inflanckiej króla; zmiany liczne, stylowe i rzeczowe. Dla stylowych przytoczymy owo porównanie, które pierwotnie brzmiało:

„Jak nieposkromiony byk, między bydłem leniwém niewinną ziemię gęsto nogą depce i dziki nieobecnego nieprzyjaciela na walkę wyzywa, i całe zarosłe gwałtownym dźwiękiem wzrusza, gdy wtedy trafem, nieco ze swoich wyszedłszy kryjówek płowa lwica gęstą grzywą wstrzęsła, on do ucieczki się bierze, nie opóźnia go ani rzeki, wyrównywające swe brzegi, ani wysokiem i szczytami przeciwnie skały. Tę dzielność miał Infantezyk, gdy sam po otwartém polu zbiegał, gdy nieprzyjaciel w dalekiem oddaleniu. Gdy zaś trąby zagrzmiały i pierwszy szereg się zjawił, chwycił się natychmiast ręczęj ucieczki. Ale ty, Auguście, mieczem jak błyskawicą zżynając szeroko, cokolwiek na wstręcie, spustoszyłeś nieprzyjacielską ziemię. Lecz, ile w tobie siły, tyle i łaskowości, królu najwyższy, umiesz powściągać zwycięską rękę.“

W dalszym ciągu, mówiąc o takiejże łaskowości Zygmunta Staroego, wspomina w tekście druku słusznie, że jęj ani Niemiec, ani kwitnące Prusy nie zaprzą; w rękopisie natomiast mniej trafnie: „Wię o tym Wołoch i o tym Hiperborejczyk i sam nawet Tatarzyn.“ Ustępu o błogich skutkach pokoju nie ma w rękopisie, który elegią tak kończy:

„Twęj Sarmacyi długiego udziel wczasu, aby cię chwaliła na kartach, które po twém zejściu żyć będą i abyś miał poczesne miejsce między przodkami. A chociaż Muza północnych szronów się wzdryga, nie będzie ona najpośledniejszą chwałą twego wieku.“

Trzecia u Osmólskiego, w druku I, 13, do Lidyi, w przeróbce zupełnej uległa zmianie. Lidya wyjechała na wieś; w tekście druku zachwała jęj poeta rozkosze myśliwskiej sielanki, zapewnia, że wiara w miłość jęj ubogaca go aż nadto i do końca życia mu starczy, jedném słowem, miłośna to zdawkowa moneta. Treść elegii w rękopisie, mniej górna a więcéj życiowa, dla Lidyi mniej korzystna, którą poznajemy zalotnicą, ponętniejszą niż inne, ale i chciwszą.

„Bywaj zdrowe miasto nienawistne, uszła w szerokie pola złota Lidya, uniesiona bystrém kołem. Ty, Amorze, paś już byki przyszłemu rolnikowi, ty mnie zgrabną ręką wyrabiaj pługi, gracie i motyki, ja wsparty o kozieć gleby tłustęj ziemi krzywym lemieszem przewracać będę i wierne nasiona zlecę brózdóm pulchnionym, nasiona, ręką Tryptolema najpierw rozsypane. Ja téż sprowadzę

z pobliskiej rzeki strumyk, który pije pole letniem słońcem spalone i wpuszcze bydło, aby zboża trawę podstrzygło, by kłos swą bujnością sam nie opadał. I nadzieje już czas, wyjąć sierp zębaty i ściąć żółte ziemi włosy, a członki me nie upadną pod niezwykłą pracą, chociaż pies Ikara błonia praży, gdyż obecność mej pani sił mi doda i bok i znużone ręce ona podniesie. Dla niej ja przez gęste lasy szukać będę nowych darów, purpurowych malin i na ziemi zrodzonych poziomek i gniazda u drzewa wiszącego i wiernego gołębia i zająca, którego kolanka jeszcze nie dosyć mocne. Jój będzie, cokolwiek sady na pełnych gałęziach, jój będzie, cokolwiek uprawna winnica niesie.“

„Mylimyż się? czyż, jakie w naszym wieku dziewczęta, Lidya nie wysmieje mych wiejskich podarków? Póki świat był nowy, starzy tak może kochali i dary dzikiej róży wiele znaczyły. Teraz złoto jest w cenie, złoto (wierząc mi) trzeba przynieść ze sobą, kto kochać zechce. Pani ogromnym kroczy otoczona orszakiem i jedna zajmuje całe ludu ulice, ona nosi perły, wzięte z najdalszego wschodu i runa, barwione Sydońskimi purpurami i cokolwiek z miękkiego drzewa czeszą Serowie, cokolwiek sierpem żną pachnący Arabowie. Któżby tuszył, z próżnemi rękami do niej przystąpić, jakież tu może być miejsce dla ubóstwa!“

„Jak źle zasłużył się o was ów ojciec bogów, gdy tak kosztowny kochałek Danaę zwodził. Stąd od boga poczęły dziewczęta na zysk się oglądać i rzadka jest, któraby innym kunsztem złowić się dała. Tu nie znaczy szlachectwo ani rodziców starożytna chwała, tu ani cnota, ani dowcip. Kto da, zrówna się czynami z wielkim Achilesem, kto da, zwycięży twe wiersze, Homerze; ale kto będzie ubogi, wysmieją go i o wilgotny próg często nadtrze szlachetnego boku i wytrwa silny mróz i nocne deszcze, inny zaś na łonie pani leżeć będzie.“

„Abym tegoż ciągle nie cierpiał, niechżeż mi ona i plecy z tej sukni wyzuje, niech wyzuje i nawet niech domu mych dziadów nie szczydzi, a wtedy mi naprawdę motyki chwycić się przyjdzie.“

Dodajmy jeszcze kilka uwag. W tekście druku wymieniał poeta prace i plony pola i ogrodu lub gaju, które w rękopisie opiewa, na trudy i rozkosze łowiectwa: uczynił to wyłącznie dla urozmaicenia, bo o owych pracach i plonach mówił już w elegii III, 2; żeby się więc zbyt nie powtarzał, o myślistwie wspomniał, prawdopodobnie dopiero kiedy o Lidyi już zapomniał, kiedy w Polsce dawne rymy przetapiał. Druga część elegii tyle razy powtarzana skarga na złoto, które miłość popsowało, wieczne narzekanie ubogiego żaka, dlatego w druku zmieniona, ale z nią padł zarazem końcowy dwuwiersz, wyraz rezygnacji gorzkiej: niech ostatek porwie, byle nie odpychała, a potem ubóstwo mnie czeka; w łacińskim brzmieniu gra słów: *mihi res ad rastros redit* (do motyk schodzi), ubożeję.

Czwarta u Osmólskiego, w druku I, 10, zgadzają się oprócz różnic stylowych, nieznacznych w pierwszych szesnastu wierszach, dalej rozchodzą się zupełnie. Poeta oczekuje Lidyi; niecierpliwi się; potem, w druku, prosi najpierw gwiazd, dalej księżyc, by rącznym biegiem nocy nie skracały, wstawia przytém mitologiczne epizody, o Kalisto

i o Endymionie, dorobione w Polsce, przy wczasie; przeważa nakoniec bojaźń, że Lidya nie przyjdzie, kończy więc wyrzekaniami na niestałość kobiety. W elegii rękopisu brak mitologii, za to wiele więcej życiowych szczegółów:

„Ale któż to jest, kto teraz głośnemi ustami świszcze i bojaźliwą ręką progno mego próbuje? Jest-li jaka wiara, toć ona i przybiecane rozkosze niesie, ona pomna swego przyrzeczenia.“

„O ja biedny! jak mylnie są ludzkie przeczucia, jak snadno uwierzysz, cobyś chciał by się ziściło. Powietrze trochę wzruszyło nocnych szelestów, ja głupi myślałem, że to jój kroki. Niecna, dla ciebie całą noc nie śpię, i ptak już pełnym gardłem dzień wywołuje. Pościel w nieładzie leży na łożu i płaszcz mój, nim z łożka spadnie, ledwie mi końce nóg zatrzymują. Ty zaś tymczasem z włosami, przetkwionemi kwiatem, siedzisz między podanemi puhanami pełnemi napeju albo przy dźwięku lutni wodzisz strojne tańce i za mnie teraz przy tobie może ktoś inny.“

„Ach, niewierny rodzie! tylko zdrady stroić umiecie i drwić z biednych mężczyzn. Nieszczęsny, kto wam łatwe ucho udzieli, albo mniema, że słowa jakąś wagę mają. Ten może wierzyć, że deszcz suchy, a ogień mokry, kto wierzy, że wy bez zdrady mówicie.“

Piąta u Osmólskiego, wyłączona z druku. Jój Torkwatus i Likorys (nazwa kochanki owego liryka, Gallusa), to Andrzej, prawdopodobnie Nidecki i kochanka, dawniej Doralice zwana; Andrzej-Torkwat opuszcza Włochy, przez Alpy ku Francji się kierując, która właśnie hiszpańską wojną zawichrzona, ekspedycją do Włoch na Piemont wysyła, co zimę roku 1556 wskazuje; do Torkwata jeszcze jeden wiersz posiadamy, we „Foricoeniach“, pod którym pseudonymem znowu Andrzej, Nidecki raczej niż Dudycz, ukrywać się może; o Nideckiego kłopotach miłosnych, które z Janem dzielił, „Fraszki“ świadczą. Torkwatus, przysięg niepomny, kochankę opuszcza, która mu śle rozpaczliwe zaklinania, o niebezpieczeństwach drogi dla grasującego żołdactwa, dla szorstkości klimatu przestrzega, nakoniec pomstą Wenerji grozi. Sama zaś na niego gniewać się nie umie, czém mniej on o nią dba, tém więcej go kocha, nadzieja jedyna przy życiu ją utrzymuje; nie wymaga być jego poślubioną, ani od ojczyzny oddala, jój wystarczy, gdy ją jeszcze raz tylko odwiedzi; niech wtedy Parki jój życia doprzędą. Temat ten obrobił był wyżej, I, 4, chociaż ze zmianą ról; tam do Andrzeja w imię opuszczonej sam się odzywał, kreślił żal i niepokój, jakie go kiedyś ogarnę, zapewniał, że samby dla zysku miłości nie wydał; tu zaś — niby heroida Owidyusza, list kochanki, pełen próśb i przestroż, łez i rezygnacyi, do wiarolomnego. Że list ten z druku wyłączył, pewnej przyczyny podać nie umiemy, chociaż rzecz widocznie jedna ze słabszych, żadną nową myślą, żadnym trafnym zwrotem nie

uderza; czy może dlatego tylko, że ta elegia z innemi się nie zgadza, w których wszystkich poeta od siebie lub od jakiegoś kochanka, nigdy już od kochanki nie mówi?

„Te zlecenia, o Torkwacie, śle tobie Likorys, jaka cię ziemia, jakiegokolwiek okolice objęły. O piersi twarda, by mój taki ból znosić, cierpisz, że rozplywam się w takie łzy i życie moje tak niecenne się tobie wydało, bezecny, żeś ubiegł, a dusza moja omdlewa.“

„Był przecież czas, gdyś ty zwykł był przysięgać, że w życiu nie masz nic droższego nademnie i że nie opuścisz, póki ci żywota stanie, albo do grobu nie włożysz nieznacznego me kości. Obietnice te porwały nieziszczony błędny wiatry, a o tobie nie wiem, jaki cię kraj świata dzierży.“

„O gdybyż Jowisz niezmiernie Alpy wyżej nasypał i śmiałym drogą przeszkodził. Czyż nie słyszysz, jakąż walką Gallia się nuży i wielkie siły cesarza jedna łamie. Dójścia wszystkie zamknięte, wszystko trzyma żołnierz barbarzyński i chwyta łup, gdziekolwiek może. Nic pobożnego, nie świętego nie znają żelazne wojny: wojny, błagam, unikaj, jeśli ci cośkolwiek miła.“

„Niech cię też nie zwodzi łagodność pogodnego nieba: nie ten sam krąg w zimnych Alpach będzie. Tam nie zobaczysz, ani by Ceres na uprawionych polach żółciała, ani by nowa łoża winna bujała, ale twarde skały i zwierza dzikie nory, ale nagie lody i mróz nieustanny. Wstrzymaj krok, o Torkwacie, i cugle zgiąwszy nawracaj, pókić wolno; wbrew miłości droga cię wiedzie.“

„Sama Wenera słyszy me westchnienia, sama skarg baczyci i współczuje, mój łom sprawiedliwa, a twardości twój, którą mię nikczemnie zdradzasz, wiarolomny! nie lubi i któżby tak żelazne serce pochwalił! Jedyna ja nie mogę się na cię gniewać, jakieś zasłużył, jedyna ja, chociaż nie zasłużył, kocham cię i jak cię całkiem odeszła wszelka troska o mnie, tak mnie nędznej ciągle miłość wzrasta.“

„Wzrasta miłość, ze znużonego ciała siły uchodzą i zanikłabym, gdybym nadziei nie miała. Ta jedna jakiegokolwiek bądź wspomaga mą boleść, ta usypia troski i mój upad podnosi. Ani ty bądź tak bardzo dzikim, ani tak żelaznym, abyś mnie na zawsze twego widoku pozbawił, ale wraz z sobą me życie mi oddaj i nie dopuść, bym z tęsknoty za tobą umierała. Nie na to ja mówię, bym cię zazdrośna od ojczystych ziem zwracała, albo kiedyś twe łożo poślubiona przycisnęła, mnie biednej dosyć niech będzie, gdy mię raz nawiedzisz, wprzód niżli zamierzysz ku szczęsnym państwom ojczystej ziemi. I wtedy niechaj siostry prządki moje nici zerwą, żadna mi śmierć na twém łonie gorzką nie będzie.“

Elegia szósta rękopisu, w druku II, 2, do Bacha, niech zagłuszy ból serca, jaki miłość ku nieużytej, naturalnie Lidy, sprawia. Różnice stylowe pomijamy; wtrętu dydaktycznego o krótkości życia naszego, wierszów 17 — 24, pierwotnie nie było; wedle tekstu druku twardej dziewczyny zmóc nie mogły, „ani moja Muza, ani miłość, ani rzadka wierność“, wedle rękopisu prozaicznej, ale prawdziwiej „nie ciebie nie wzruszyły me pieśni, nic podarki i usilne prośby.“

Elegia siódma rękopisu, w druku II, 5, znowu do Lidy, pełna skarg i melancholii, skarg też na tego, który zazdrościł jego miłości;

o zazdrośniku, który przed kochanką, a więc Lidyą, poetę oczernił, że inną kocha, jest mowa w elegii III b, tutaj na niego przekleństwa się sypią. Różnic między rękopisem a drukiem, który jeden obojętny dwuwiersz opuszcza, nie ma.

Elegia ósma rękopisu, w druku II, 6, do Lidy, pełna wyrzutu i gniewu. Różnice głównie stylowe, ale zarazem dla tego, kto w bajkę przez p. Löwenfelda niezręcznie ukleconą o Lidy w Paryżu uwierzył, dowód z dokumentu, że romans z Lidyą w Padwie się rozegrał: uchodząc przed niegodną chce poeta, by jego oczy już nie widziały „nie n a w i s t n y c h p a g ó r k ó w“ (*invisos... colles*), ale w rękopisie „euganejskich pagórków“ (*euganeos... colles*), to znaczy padewskich wedle sposobu mówienia rzymskich poetów. Zamiast drastycznego zakończenia w druku (utopię mię wiatry, gdybym miał zamiar powrócić), romantyczna przesada:

„Ale wy, żeglarze, żadnych wiatrów nie żądajcie ani nadcierajcie wiołami rąk waszych, moje westchnienia popchną okręt, choć niechętny, do ostatniego wybrzeża morza i do Antypodów“.

Nadmiemy mimochodem, że ciągiem dalszym téj elegii jest elegia II, 3 (druku): dlaczego mną tak wichrzysz, miłości, dopieroco rozgoryczony porzuciłem mą panią, teraz zaczynam nieprzyjacielowi miękcej się stawiać; dwuwiersz (*devovique caput* i t. d.), w którym wspomina o klątwie, gdyby się wrócił, wywołał prawdopodobnie ów koniec elegii II, 6, jak go w druku czytamy, związek między nimi widoczny. Elegia II, 3 również do Lidy się odnosi, jak z nielicznymi wyjątkami, wszystkie łacińskie elegie erotyczne.

Dziewiąta rękopisu elegia, w druku II, 4, zjawienie się Wenery we śnie, która umysł zawichrzony różnemi dręczącemi uczuciami (ku Lidy) uspokaja. Różnice liczne i znaczne, ale głównie stylowe, w rękopisie szumniejszy opis błyskotliwego ubioru bogini; zapewnienie, że „ty może nigdy doświadczonym kochankiem nie będziesz“, ku końcowi prozaiczniejsze wyrażenie: „(choć nie dajesz sobie w mówić), że ona ciebie z duszy kocha, co tak często wyznaje, wiem przecie, że ci ona nie niechętnie użycza, czego i temuby niecna użyczała, którego by nad żywot kochała“.

Dziesiąta elegia rękopisu, w druku II, 9. Poeta cieszy Ligury, płaczącego nad uporem Neery, radzi bólu nie okazywać, wskazuje siebie, którego kilkuletnia, wierna służba (Lidy) srogą niewdzięcznością odpłacona; polubiła Lidya innego, ale i temu nie zawsze w jej sercu panować. Różnice stylowe, nieznaczne; wzmianka o miejscu romansu z Lidyą znowu zatarta, bo w tekście druku czytamy: „jeżeli

mię widzisz chodzącego po samotnych miejscach“ a w rękopisie „chodzącego nad brzegami Meduaku“ (*Meduaci ripis me Ligurine vides*), Medoacus (*minor*), to Bacchiglione, nad którym Padwa leży.

Jedénasta i ostatnia elegia rękopisu, w druku II, 11, napisana ku końcowi 1556 r., różnica między drukiem a rękopisem tak znaczna, że brzmienie rękopisu w całości podamy. Druk zaczyna od zużytego poprzednio motywu, od snu, w którym się pociee zdawało, że do tego morza skakał, gdzie pamięć miłości ginąć zwykła— mylnie podsunięto człowiekowi szesnastego stulecia niebywałą wtedy myśl o samobójstwie z miłości i o Mickiewiczu wspomniano— dalej prosi poeta Wenerę, by rannego kochanka odpuściła nareszcie na zasłużony spoczynek, dokąd i Karol V się udał, złożwszy berło; kończy chwałą cesarza. W rękopisie zupełnie odmienny początek, bez snu romantycznego.

„Niech nie mam nic więcej z tobą do czynienia, o Wenero! oto szaty, oto noce pochodnie przyjmij, o bogini! I ja nie chcę, raz ze zgryźliwém obliczem, raz z pogodném czołem, to ze zmarszczonemi brwiami chodzić, i przywyknę sam na moim łożu spoczywać, a choćby i całą noc w domu zostawać.

„I ty też Lido! śpij sny spokojne ani roj sobie jakich nadziei, ani sobie jakich bojaźni; co do mnie, nie będziesz, światło me, płakać nad włamanemi drzwiami, ani groźb doświadczysz, z prośbami zmieszanych, ani ci się zazielenią progi zawieszonemi wieńcy ani przed twemi drzwiami ochryplę flet wzdychać będzie. Dosyćem już przejrzał zdrady, dosyć poznał waszę niecenotę; zdaje się, żem zasłużył już łaskę (znak spoczynku żołnierza weterana).

„Teraz mówią, że i cesarz, długim wiekiem znudzony, złożył berło ze starzejącej ręki i wodze państwa bratu ku kierowaniu ustąpił, sam o swęj starośći myśli, jak koń, który, gdy siła strudzonemi laty wygasła, powściąga się w ukrytęj stajni, aby nie stracił zyskanęj chwały i dawniejszych wawrzynów, które zasłużył, zwycięzca na polach olimpijskich.

„O ojeze, o wysoka podstawo upadających rzeczy, o rękę nigdy bronią nie zwątlona, właśnie w tym wieku najwięcej należało ci się urodzić, jeśli bogowie świata poradzić chcieli. Bo któreż wieki słyszały o większych rozruchach, kiedyż piła ziemia więcej krwi naszęj? Widzieliśmy, że królowie nieprzyjaznemi znaki się ścierali, a niewolnicy swym panom wojny wypowiadali; widzieliśmy gwałtowne w religii zaburzenia i że o nowe nabożeństwo niecnęj broni się chwytano. Dzikie pokolenie nawet bogów oltarze zwałiło, zrównało ziemi świątynie i poderwało bogów. Cóż mam w pieśni wspomnieć, jakie klęski nanosi wprowadzony naszym buntem Geta, spustoszył pola, mieczem pułki poraził, rozdrapał miasta i poddał je jarzmu. Między te zaburzenia ty się zjawiasz jak bóstwo, często wzywane, gdy morze burzliwe. Tyś zjednoczył przymierzem niezgodnych obywateli, tyś był mścicielem starożytnego nabożeństwa, przed tobą uciekli, szyki zerwawszy, lękliwi Turcy, nie inaczej jak owiec stado, gdy wilk nadchodzi. Ale ty sam silne floty przez morza poprowadziłeś i postawiłeś świetne trofea na ziemi Afrykańskięj. Tyś w wojnie niezwyciężony, tyś samym nieprzyjaciołom łaskaw, czego ani dziki Sas, ani ty, mniemam, Francuzie, nie zapierasz. Teraz

sył życia i sławy, spokojnym oczekujesz duchem ostatnich losów i dnia twego, który cię nie mimo twój chęci z tego śmiertelnego więzienia wybawi i postawi w błyszczącej wieży najwyższego nieba, gdzie wielki Alejd, gdzie Liber, gdzie sam Kwirinus wiecznie dzierżą władzę z niezmiernym Jowiszem. Ale my nie będziemy oplakiwać ani twój zgrzybiałości, ani kości twych, bo twemi zasługami będziesz żył po wszelki czas“.

Wiersze te świadczą wyraźnie, jaki urok wywierała postać cesarza na młodego Polaka wtedy właśnie, w tych Włoszech, gdzie tyle żywych wspomnień o Pawii, Rzymie, dalekim Tunecie, fatalnym Algierze, ciągle się mu nasuwało. Po latach zaś dwudziestu lub dwudziestupięciu w dalekiej Polsce, w oczach obywatela Polaka, zmalął już był znacznie ten urok; nie wypadło już, panegiryku, jaki przemijające wrażenia były wywołały, w całości powtarzać. W czterech dosyć skromnych wierszach ujął teraz poeta zasługi cesarza: tyś mógł twemi radami przywrócić starożytną powagę i ozdobę cesarstwa, tyś nadłamałszy rogów, poskromił Ren i Elbę, gdy oboje z brzegów wykraczały; wtedy zaś rozprawił poeta w długim ustępie o osobliwszym posłannictwie cesarza, o zawichrzeniach chłopstwa, o zaburzeniu religijném, o pierzchających Turkach, o zwycięstwach jęgo i łasce.

Streśćmyż poszczególne wywody.

Co zyskaliśmy z zebranego materiału dla poznania poety samego? Jeśli o daty zewnętrzne, biograficzne, idzie, nie wiele w tak wczesnym zbiorze złożył poeta, niemal tylko te wrażenia, jakich we Włoszech doznał. Najsilniejsze między niemi wywarła Lidya i romans z nią kilkoletni, z najrozmaitszemi przejściami, z całą skalą uczuć od łatwego poznania, chwilowego zdobycia, od przemijających rozstań i łączeń do wzajemnych wyrzutów, nieufności, zdrady — bo i poeta, wedle własnego wyznania, u innych umyślnie pociechy szukał choć nie znajdował; z biegiem czasu częstsze, dotkliwsze upokorzenia miłości własnej, na jakie się natrętny a ubogi kochanek narażał; zrywa się nieraz, dumny ze swego rodu i własnego dowcipu, wylęwa swą gorycz w ucinki, sarkazmy, przekleństwa; ślubuje zapomnieć, nigdy nie wrócić, a wraca, usilnie kryjąc łzy i niepokój, by ich na domiar nie wysmiano. Cały był uwiązł w tej nieszczęsnej miłości i dopiero obca ręka, której później dziękował, przyspieszyła zerwanie, na jakie sam nie umiał się zdobyć.

Pojedynczych faz tego romansu, na podstawie elegii łacińskich, szczegółowo śledzić nie będziemy; kilka ważnych rysów dostarczył właśnie nasz materiał, dowodów mianowicie, że Padwa miejscem tego

romansu; że niektóre elegie jak te, gdzie nazwy bogdanki nie wyrażono a nawet ta, którą do Pazyfili później odniósł poeta, Lidy pierwotnie tyczyły, że poeta niemal pięć lat w Padwie bawił (1552—1557).

Zaznaczmyż jeszcze, że miłość Lidy stanowi treść i większej części pieśni erotycznych polskich. Szukano w nich mylnie wszystkiego, tylko nie tego stosunku, gdy tymczasem na podstawie porównania elegii łacińskich z wszelką pewnością szereg tych pieśni do Lidy odnieść się daje. A więc np. wiersze „Juno, porzuć swój gniew długi“ i „Złota to strzała i krom wszego jadu była, którą mię niepochybna miłość uderzyła“, te wiersze o „pannie wszech piękniejszej i jej świętych obyczajach“, o których bajano, że Dorocie ofiarowane, to są te wiersze właśnie „nowotnej Muzy słowiańskiej“, o których w eleg. I, 6 mowa; dalej wiersz o podróży z opisem przygody Europy, wiersz na rozstanie się z „panią wszech piękniejszą, co ich kolwiek przyniosła chwila terazniejsza. Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy i t. d.“ (porównajmy „zglądzam już z myśli wręcz wszystkie kształty, które na różnych miejscach podziwiałem“, eleg. I, 6) i wiersz do nieobecnej, gdzie ją znowu zapewnia o swój wierze i miłości, a twierdzi „nie tylkoś nad insze gładszą się urodziła, ale i zwyczajmi twarzy nic nie zelżyła“. Oto kilka wierszy z epoki pierwszego niezamąconego większym żalem szczęścia, ale po jego użyciu gorycz została, a więc pierwsze otwarte wyznanie, że się zawiódł, we wierszu „Muszę wyznać, bo się już niemasz na co chować“, wymówki i przestrogi we wierszu „Nie za staraniem ani prze mą sprawę miła! po tobie znam taką postawę“, żale i wyrzuty we wierszach „Rozumie mój! próżno się masz frasować“ i „Nie źle czasem zamilczć, co człowieka boli“, daremne wyczekiwanie pod fórtą „Ty śpisz, a ja sam na dworze... cierpię nocne niepogody i t. d.“ i skargi téj fórtę „Użałuj się kto dobry a potłucz zawiasy i t. d.“ nakoniec sarkazmy i skargi przed przyjacielem Nideckim, w których otwarcie wyznaje, że zbyt schlebiał bogdance, że wstydzi się teraz téj przesady, bo ona ani tak piękną ani jej obyczaje jakiej chwały godne, więc téż jego nieprawdę fałszem mu oddaje: we wierszach „Próżna twa chluba, nie kochaj się w sobie“; „A cóż radzisz Jędrzeju?“; „Który mój nieprzyjaciel“; „Bogini, która miłością szafujesz“ i i. Porównanie tych pieśni między sobą i z elegiami łacińskimi, w których te same motywa lub nawet zwroty się powtarzają, wykazuje dowodnie, do kogo się wszystkie odnoszą.

Tyle o Lidyi. Z innych obrazów i myśli, jakie młody umysł w to pięciolecie napełniały, uderza nas nieprzепarty urok, który wy-

warła postać owego cesarza, żegnającego się ze stanami i kreślącego własnymi usty, czego w życiu dokonał a czego dokonać zamierzał. Dalej przypuszczane tylko dawniej, obecnie zaś zadokumentowane zajęcia, z jakim poeta śledził spory religijne, krytykę dogmatów katolickich, oraz znane przejściowe skądinąd oburzenie, które go na widok rozwiązłości duchowieństwa a ześwieczczenia papieżstwa przejmowało; ważny to dowód, że nic z ruchów ówczesnych umysłowych młodemu poecie obcym nie było, że się w jednym uczuciu nie zasklepiął. Więcej zyskujemy dla poznania samych dzieł jego, bo z nowym materiałem tym, jako przewodnikiem wchodzimy niby w samą pracownię poety, widzimy, z jaką starannością o twory swe dbał, jak je piłował i gładził, by doskonałość formy osiągnąć.

Zbiór powstał wcześniej przed rokiem 1562, czego obok rękopisu samego, elegia o Tęczyńskim nie mająca jeszcze dodatku, jaki śmierć młodzieńca w roku 1562 wywołała, dowodzą! Może to właśnie pierwsza redakcyja, to znaczy pierwsza próba wyboru między elegiami, jakie się w ciągu lat około ośmiu na tle pobytu włoskiego i nowych wrażeń polskich wytworzyły. Zasadą główną przytém było, dbać o urozmaicenie, nie szeregować więc utworów, jak chronologicznie powstawały, ale je przetasowywać, choćby ze szkodą ciągłości myśli i związku; tą samą zasadą kierował się jeszcze poeta, gdy je w druku wydawał. Wtedy następstwo pojedynczych elegii nowym poddał zmianom, przestawiał dawne, wsuwał nowe, ale dwom wyróżniające je treść miejsce na początku i końcu ksiąg zapewniła. Pierwsza bowiem elegia pierwszej księgi, jakby preludjum całego zbioru, wskazuje miłość, która poetę stworzyła; w ostatniej drugiej księgi żegna to pole, z którego jak stary żołnierz z niezatartą blizną powraca, i prosi o wczas zasłużony boginią, której niech młodzi służą. W trzeciej księdze zacznie więc od utysku na tę boginię, która łamiąc przymierze do nowej walki go wyzywa. Dalej w szczegóły następstwa wchodzić nie będziemy, zaznaczymy tylko, że w pierwszych dwóch księgach elegii przeważną większość utwory padewskie stanowią, które w dwóch drugich prawie zanikają; podobnie ma się rzecz z podziałem pieśni polskich.

W rękopisie Osmólskiego następuje po ostatniej elegii drugiej księgi (na karcie 50) „*Ode ad Venerem, conversa ex Graeca Sapphus*“, tłumaczenie rzeczywiste, nie przeróbka, jaką z druku znamy. W oryginalne Safo od siebie się skarży, kochanka (pomijamy, że na kochankę) i to zachował poeta, a więc zwroty „czego bym smutna wołała“

lub „któż ci niesłuszny, powiedz o Safo“. W późniejszej przeróbce włożył zaś poeta tę prośbę w usta kochanka-mężczyzny i dlatego tekst na kilku miejscach znacznie odmienił.

Na karcie 51 a, następuje „Pieśń“, którą z fragmentów jako pieśń trzecią znamy; różnice między drukiem a rękopisem nieznaczne; przedstawienie kilku wierszów, 7—10; po 32 dodane: „Niech się pijaństwem, ani grą nie bawią, Niech marnie czasu dobrego nie trawiają“; w wierszu 28 „niepobożnie żyje“ zamiast „niepobożny żyje“ druku i inne. Wiemy więc teraz, że pieśń tę należy do najwcześniejszych odnieść; opiewa w niej moc boską; objaśnia, dlaczego źli nad dobrymi przewodzić się zdają i nakłania do cnego żywota; kończy naleciałościami z Horacego i mitologią.

Piękniej moc boską wyśpiewał w spółczesnej pieśni, którą na karcie 56 a, znajdziemy, w sławném „Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary“; w rękopisie pieśń zaopatrzona jeszcze w tytuł łaciński, który później odrzucił, *Gratiarum actio pro victu*, t. j. dziękczynienie za żywot; różnice między tekstami drobne, przyczyna poprawek druku widoczna, np. jeśli przestawia wiersze, w których pierwotnie naprzód lato, potem wiosnę był wymienił i t. p. Nie wchodząc w to, przytoczymy natomiast dla porównania pieśń nieznaną Wacława Potockiego, z rękopisów petersburskich, w której pieśń Kochanowskiego nieraz dosłownie przejął:

Pieśń (dwudziesta druga) dziękczynienia.

XXII
Czego chcesz wieczny Boże za swoje dobroci,
Które każda godzina w człowieku stokroci?
Karmisz, poisz, odziewasz, wczasem opatrujesz,
A co większa, że wieczny żywot nam gotujesz.

Zgoła dusza i ciało każdodziennie znają
Niezmierne dary twoje, które nie ustają,
Tak, iż żywot człowieczy nic nie jest inszego,
Tylko register obszerny dobrodziejstwa twego.

Choćbyś w kościele mieszkał ręką uczynionym,
I świat cię nie ogarnie, acz jest tak przestronym.
Złota nie chcesz i skarbów, twoje to są wszystkie,
Które ziemia i morze daje nam pożytki;

Ani ofiar i z tłustych cieleców krwi kurzawy
I człek i zwier i bydło twoje to są sprawy,
Przetoż cię wdzięcznym sercem za twe hojne dary
Sławimy, inszój przed cię nie mając ofiary.

Niebo twój czyn, na którym mierzą wszystkie czasy
Od ciebie nakręcone, ogniste kompasy.
I ziemia rąk twych dzieło i wody zamknięte
Rozlicznymi towarami wszędy napełnione

BN Raps IV 3048

M. 12
recto

Któż rzekom i krynicom przysparza ciekącej
 Wody? któż spuszcza rosy w letni znój gorący?
 Któż chłodzi deszczem ziemię a zemdlone zioła
 Obezerstwia, zali nie ty sam, o Panie, zgoła?

Tobie kwoli barwiste sieje wiosna kwiecie
 I sowity urodzaj ziemia daje lecie
 Tobie jesień owoce przynosi dojrzałe
 A zima ziemię kryje w swoje płaszcze białe.

Niezliczone twe czyny wszechmocne zaiste,
 Niepojęte roboty, o Panie, wieczyste!
 Bądź że tedy na wieki od nas pochwalony,
 Za wszystkie dobrodziejstwa, Boże nieskończony!
 Żywe nas póki raczysz w tój ziemskiej niskości,
 Tylko niech w Twojej będziem zawsze opatrności.

Naśladowanie, mimo kilku szczęśliwych zwrotów, słabsze od
 zwięźlejszego i tém samém energiczniejszego pierwowzoru.

Tyle do Kochanowskiego z rękopisu Osmólskiego. W dwu in-
 nych rękopisach petersburskich znaleźliśmy inny, dotąd nieznan, łaciński utwór Kochanowskiego, bajkę satyryczną na „wybór, koronacyą, i uciezkę kura“, poświęconą Mikołajowi Firlejowi, kasztelanowi bieckiemu, napisaną więc około r. 1577.

We wierszu „*Gallo crocitant*“ rozprawił się był Kochanowski z dworakiem, poetą Henryka Walezyusza, ostrém szyderstwem odpłacił był za wycieczki przeciw Polsce; później, gdy oburzenie minęło, gdy losy narodu w innych spoczęły już rękach, spokojny, z ironicznym chłodem wrócił do zaimprovizowanego panowania, do niedoszedłego króla polskiego, do owego kogucika francuskiego, który się niewczesném paniem skompromitowawszy, przy ogólnym śmiechu narodu chyżo umknął, by mu się nie przydarzyło, co psa we Węgrzech spotkało.

Tam bowiem niegdyś, gdy naród na wybór króla zgodzić się nie mógł, zdano wybór na los; będzie królem, kto pierwszy próg przestąpi. Pies przebiegł pierwszy, nie pogardzono tą wskazówką losu, psa obrano i czczono. Ale wyga narowów się nie pozbyła, na złocie i purpurze leżąc, od dostojników obsługiwana, przeciw za wyrzuconą kością skoczyła: za ten psi obyczaj ukarał ją śmiercią dostojnik, który jako królóbójca za trzy rzeki uciekać musiał, ale rodzina jego sławna na Węgrzech i w Polsce, należą do niej np. Komorowscy i inni.

Od tój bajki, którą kronikarze i heraldycy szesnastego stulecia często powtarzają, bierze Kochanowski assumpt: jak tam w Węgrzech psa, tutaj kura obrali, jak go czcili, póki dzioba nie rozwarł i nie po-

kazał, czém jest, poczém uszedł, żywotu chroniąc. Z epiczną szczegółowością odmalowany każdy rys, jak się kur nadyma, jak się muska, jak pierze nastrzępia i wstrząsa się, nim wyda głos przeraźliwy, budzący bogi i ludzic; obrazek rodzajowy znakomity, wiersz bardzo udatny. Mimo to poeta go dla druku widocznie nie przeznaczał, nie wcielił np. do liryków, czy nie wstydził się może za rodaków, którzy tego kura obrali?

„Nie baśń to, co opowiadają, że w węgierskiej ziemi psa królem obrano i że leżącego na Sydońskiej purpurze, gdy mało miał na tym, pożerać pawie o pstrych ogonach, sterlety i ciasta, ale porzuciwszy stoły, obżarty rzuceł się nawet za okruchami i spadłmi kośmi, krajeży złotym mieczem zabił, bo, choć od pereł lśnił się i złota, przecież bezwstydnym psie zwyczajem i zwierzęcy umysł zachowywał“.

„Temu się równa, o przyjacielu Firleju, co się niedawno przytrafiło pod zimną północą, gdy Augusta do domów Bogów zawołano. Bo przy nacisku ludu a wiedzy szeregów uzbrojonych rycerzy, ogłosił liczny senat ptaka kura królem Sarmacyi, w woły obfitę“.

„Skoro ten więc przywdział koronę i w swój grzebień ryże złoto wprawił, uderzając często spuszczone skrzydło straszliwym pazurem i oglądając niespokojnym okiem ogon złocisty, wchodził nadęty pod dworzec wspaniały“.

„Skoro zaś wśród senatu zasiadł, od pereł i lśniącego szariatu błyszczący, gdy wiele rzeczy, jak to bywa, wniesiono i coby ojezyźnie służyło, to ci to tamci przedkładali, wezwano i króla, by wypowiedział zdanie i po wszystkich kątach wszystkim mileżec nakazano: ten się podnosi, odwrócony gładzi pierze i trze ogon cienkim dziobem, ale gdy mu się zdało, że dosyć nadobny i ozdobiony i strojny, nastroszył się cały, wciągnawszy pierze i nastroszony wytrząsł odgięte puchy“.

„Nadchylwszy uszy, dziwi się Polak i otworzywszy książeczki trzyma ryśik, chcąc zapisywać, ale ten nagle poruszywszy pióra wleciał dziarsko na stół, i uderzył dwa i trzy razy o bok nieprzyjawnym skrzydłem i zaśpiewał bardzo ostro, coby jutrenkę i śpiące konie purpurowego słońca zbudzić mogło“.

„Na to ogromny śmiech powstał i cały dom rozbrzmiał szeroko nadmiernym, chichotem. Każę herold Kwirytom, sługom Marsa, drwin zaprzestać, i groźby wznieca i berłem rzuca. Napróžno: coraz więcej się chichot zaostrza ani branknie syku dworskiej młodzieży; zamek królewski napełnia się niezwykłym hałasem; skrzydlaty władca lęka się i poczyna na ucieczkę baczyć i od drzwi odcięty okno zajmuje pośpiesznym skrzydłem, wnet bojąc się większego rozruchu ucieka w lekkie powietrze“.

Woryginale łaćńskim, liczącym 58 wierszów, zachowana forma, jakiej bajkopisarze klasyczni używają; różnice między obu rękopisami, które porównywaliśmy, tak nieznaczne, że oba wspólny odpis wskazują.

O stosunkach bliskich, jakie Kochanowskiego z Firlejami, w szczególności z Mikołajem łączyły, wiemy dobrze z innych pism jego.

Tyle znaleźliśmy do dzieł poety; drobne szczegóły, jak współczesne odpisy np. „Sobótki“, nieco późniejsze np. „Psałterza“, jak przeróbki fraszek polskich, zanotowane na brzegach egzemplarza berlińskiego, dalej wypiski z dzieł jego w XVII i XVIII stuleciu, świadczące, że pamięć o nim i jego dziełach nigdy nie wygasła, wszystko to jako mniej ważne pomijamy. Ale o najwcześniejszej próbie, tłumaczeń na polskie łańskich niektórych utworów jego wspomnieć nie wadzi.

Biblioteka cesarska petersburska posiada egzemplarz wydania dzieł łańskich z r. 1612, kupiony 25 lipca 1612 za czterdzieści groszy w Lublinie; od Dominikanów lubelskich dostał się Załuskiemu. Na brzegach kart dopisywała ręka pierwszej połowy tego wieku tłumaczenia niektórych foriceniów. „*Ad sodales*“ np. (*Hic o amici dum patiuntur fata, bibendum est etc.*) brzmi tak.

„Więc tu, bracia, coprędzy
I z wyroku i z nędzy
Wesoło pijmy sobie.
Nie będzie czasu w grobie:
Tam się wino nie rodzi,
Ani do beczki wchodzi,
Leez rzeki, które słyńą,
Te wszystkie siarką pływą,
A ciemnego jeziora
Brzegi pełne wieczora.
Tu, mówię, przyjaciele,
Pijmy, kochajmy śmieie.
Bo jak Klo to doścignie
Życia nic przestrzygnie,
Ciebie, Filis z Krokalem,
Opuściwszy wnet z żalem,
Na Stygijską łódź wsiędziem
I przewozić się będziem,
Do owęj mgły podobni,
Którą więc Eurus wschodni
Niszczy. Ta gdy wyniknie
Z morza, wnet z wiatrem zniknie“.

Kilka innych (Do Neery, Do Fausta, Anna i i.) opuszczamy; koniec dedykacji Aratusa do Zamoyskiego brzmi:

„Nie dziw, że nie otrzyma ten co Boga prosi
O dar, którego siła jego nie ponosi.
Choć zaś jednym dadzą gęś a drugim tęż jaje,
Každy jednak na swoim szczęściu niech przestaje.“

A. Brückner.

F

6870